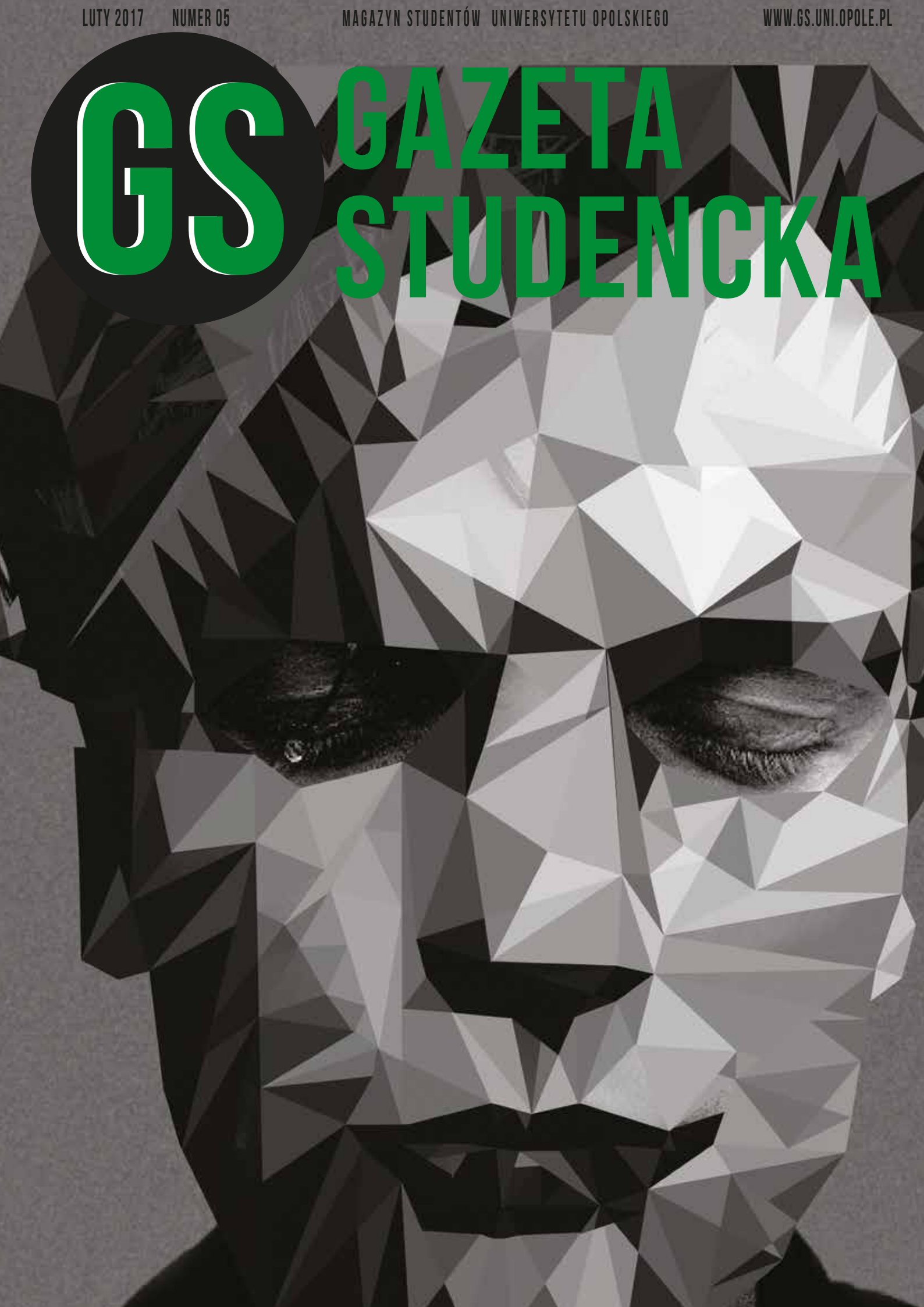




GAZETA STUDENCKA





OD REDAKCJI

Cześć wszystkim!

W nowym semestrze witamy Was pełne nadziei i oczekiwań, ale także gotowe do pracy i realizacji kolejnych materiałów. Nadszedł czas na zmianę sterów. Ze łą

wzruszenia żegnamy naszą byłą już redaktor naczelną, Agatę Patolę, dzięki której GS podniosło się na nogi, zdobywało cele i dążyło do bycia jak najlepszym źródłem informacji. W imieniu całej redakcji dziękujemy Agacie za to, jak wiele serca, czasu i pasji włożyła w wydanie każdego numeru! Tym samym chcemy przywitać się z Wami i obiecać, że nasze głowy są pełne pomysłów, którymi postaramy się podzielić z Wami w kolejnych wydaniach.

W tym numerze przeczytacie między innymi rozmowy z ks. Jerzym Kostorzem z Wydziału Teologicznego oraz Patrykiem Orłańskim, byłym studentem naszej uczelni. Macie szansę poznać również kolejną bohaterkę naszego cyklu „Ludzie Uniwersytetu”, panią Marię Krystynę Worobiec.

Zapraszamy Was do przeczytania recenzji „Srebnego Tsunami”, a także do zapoznania się z felietonami.

Czekają nas kolejne wybory Miss UO, z tym że tym razem będą mogli konkurować ze sobą również panowie. Do udziału w wyborach Miss i Mistra zachęca w rozmowie Laura Hergesell, zwyciężczyni konkursu z ubiegłego roku.

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy udanego semestru letniego, dużo siły i samozaparcia w walce o swoje!

Asia i Natalia

REDAKCJA POLECA

ASIA GERLICH

Jako, że obowiązków sporo, zazwyczaj staram się czytać w pociągu. Książka, która teraz gości w mojej torbie to "Picie. Opowieść o miłości" Caroliny Knapp. Autorka otwiera się przed czytelnikami i nie pozostawiając na sobie suchej nitki, spowiada ze swojego alkoholizmu. Pokazuje, że alkoholik to nie tylko brudny mężczyzna pod sklepem, ale że problem ten dotyczy często ludzi ambitnych, którzy gdzieś się zatracili. Po dwudziestu latach picia, kobieta postanawia wziąć się za siebie i wygrać z uzależnieniem.

NATALIA WOREK

Przyznaję bez bicia, że ostatnimi czasy nie poświęcałam zbyt wiele czasu książkom, choć na półce stoi ich cała masa. Skupiłam się na nadrobieniu produkcji, z którymi zaczęłam swoją przygodę serialomaniaka. How to get away with murder, który powrócił właśnie z przerwy nigdy nie zawodzi mnie rozwojem akcji i przede wszystkim mistrzowską grą Violi Davis, która całkiem niedawno otrzymała nominację do Oscara w kategorii najlepsza aktorka drugoplanowa w filmie "Fences". Oglądam też "Teen wolf" z sentymentu i miłości do Dylana O'Briena i odgrywanego przez niego bohatera, Stilesa, który próbuje powrócić do życia, z którego został drastycznie wymazany przez Jeźdźców Widmo. Emocje potęguje fakt, że jest to sezon finałowy, a jak każdy serialoholik wie, czasem ciężko się rozstać z ukochaną historią.

MAREK WIENCH

Różnorodność. Z jednej strony tańczyłem na pustyni, bo jak David Bowie śpiewa "Let's dance", to nie da się stać w miejscu. Z drugiej zaś w tym miejscu musiałem siedzieć, bo jednak przy koncertach takich kompozytorów jak Johannes Brahms nie wypada wstać. W filharmonii raczej tańczy się umysłem, nie nogami.

Nogami piłkę kopią piłkarze, a za tymi piłkarzami stoją agenci. Ludzie, którzy żeby utrzymać się w branży często muszą przestać tymi ludźmi być. W książce "Agent", którą napisał...no właśnie tego nie wiemy, bo anonimowy autor posługuje się zwrotami tajemniczymi, ale jednocześnie odkrywającymi tę tajemniczą otoczkę piłkarskiego świata.

DAWID MACHECKI

Brain Dead - ten amerykański serial, niedawno stał się pozeraczem mojego wolnego czasu. Mimo że ma już rok, dopiero niedawno odnalazłem go w czeluściach Internetu. Trzyście odcinków, czyli jeden sezon. Po przywiezieniu meteoru do Waszyngtonu rozpoczyna się tajemnicza epidemia. Ludziom zaczynają wybuchać głowy, a główna bohaterka stara się odnaleźć odpowiedź, dlaczego tak się dzieje. Jeśli macie ochotę zobaczyć coś ciekawego, to polecam właśnie ten serial.

WIKTORIA KUŹNIAK

Ostatnimi czasy bacznie przyglądam się książkowym poradnikom dotyczącym mody w kontekście slow fashion – popularnej koncepcji, która ma nas nauczyć, jak kupując mniej, wyglądać lepiej. Zainteresowana tą tematyką sięgnęłam po książkę „Slow Fashion-Modowa Rewolucja” autorstwa Joanny Glogazy. Pozycja nie jest zbiorem sztamkowych porad, a prawdziwą skarbnicą skutecznych trików, popartych eksperymentami autorki. Dowiemy się między innymi, jak kupować dobrej jakości ubrania, jak odróżniać materiały, w jaki sposób szukać perełek w second handach, ale także nauczymy się inspirować każdego dnia na nowo. Książka jest propozycją dla dziewczyn (być może nie tylko!), które chcą uporządkować swoje szafy i odnaleźć indywidualny, niepowtarzalny styl. Można sięgnąć po „Slow Fashion” w przerwie od nauki, kiedy mamy ochotę poczytać coś lekkiego. Pozycja obowiązkowa dla miłośników stylowego minimalizmu.

GS - LUTY 2017- SPIS TREŚCI:

02/
OD REDAKCJI

04/05
POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

08/
#5 PYTAŃ DO LAURY HERGESELL

10/11
UZALEŻNIONY OD WYDZWAŃ
#STUDENT Z PASJĄ

13/
#FELIETON

15
SZACHY, NA ZDROWIE
#SPORT FELIETON

03/
POKAŻ SIĘ
#CYKL

06/07
KOBIETA PRACUJĄCA I KARMiąCA
STUDENTÓW #LUDZIE UO

09/
WYBORY MISS I MISTRA UO
#PLAKAT REKRUTACYJNY

12/
WIECZNA MŁODOŚĆ
#RECENZJA

14/
#POZNAJ NAS

16/
REKLAMA

REDAKCJA



NUMER 05/LUTY 2017
ROK AKADEMICKI 2016/17

REDAKTOR NACZELNE: Asia Gerlich, Natalia Worek
PROJEKT: Monika Mitulla
SKŁAD, ŁAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Agata Patola
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Asia Gerlich, Dawid Machecki, Monika Mitulla, Agata Patola, Ola Saturnus, Marek Wiench, Natalia Worek, Kinga Bura, Dominika Prabucka, Wiktoria Kuźniak, Justyna Adamus
KOREKTA: Weronika Rolnik, Kinga Opolony

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
 /gazetastudenckaUO
 /gazetastudencka
 gazetastudenckaUO@gmail.com

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45-040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ!



Dawid pochodzi z Kędzierzyna-Koźła, ale na co dzień mieszka w Opolu. Muzyka i śpiewanie są jednymi z jego największych pasji. Słucham muzyki odkąd tylko pamiętam, nie wyobrażam sobie dnia bez posłuchania chociaż kilku dźwięków. Mam w rodzinnym albumie zachowane zdjęcie, na

DAWID BIELAS

STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

którym jako dwulatek siedzę w fotelu ze słuchawkami i dopiero co wtedy wydaną płytą „Made in heaven” zespołu Queen. Mógłbym słuchać muzyki praktycznie zawsze i wszędzie – mówi Dawid. Po jakimś czasie u chłopaka pojawiła się chęć zagrania ulubionych utworów. Aktualnie jest wokalistą w kilku zespołach. Pierwszy to rockowy Honker ze Zdieszowic, z którym ma na koncie epkę oraz m.in. duży koncert na festiwalu Igrzyska Rockowe na Górze Świętej Anny, gdzie wystąpił obok takich gwiazd jak TSA czy Dżem. Aktualnie Honker finalizuje materiał na płytę. Od września 2016 roku Dawid jest także członkiem zespołu Bez Hałasu z Kędzierzyna-Koźła. To akustyczne trio, w którym opierając się o blues i jazz próbujemy

stworzyć muzykę, której nam osobiście brakuje na lokalnych scenach. Niedawno nagraliśmy płytę - wkrótce ją wydamy, a następnie zaczynamy koncertować – cieszy się chłopak. Dawid gra też w coverbandzie aranżującym popularne przeboje pop i disco na rockowy skład z dwoma gitarami i sekcją perkusyjną. Jednak największą frajdę sprawia mu „dawanie koncertów” na ulicy. „Publiczność” uliczna jest najsurowszym z krytyków. Trudno też zainteresować sobą ludzi, którzy w pędzie codziennego życia mijają cię i mają szansę usłyszeć jedynie krótki fragment wykonywanego utworu – tym miłsze jest jednak, gdy ktoś zatrzymuje się, by posłuchać lub uśmiechnie się i skomplementuje – dodaje Dawid.

KAROLINA PAWLIK

PRAWO I MUZYKOLOGIA

Karolina pochodzi z małego miasteczka położonego w środku lasu-Kolonowskiego. Przede wszystkim jest organistką. - Ta liturgiczna służba Bogu i ludziom, jak i sama możliwość uzewnętrznienia siebie przez sztukę, sprawia mi maksimum przyjemności. W parafii zajmuję się również prowadzeniem zespołów śpiewających. - mówi dziewczyna. Jak sama mówi, nie jest w stanie określić momentu, w którym zainteresowała się muzyką, bo ta istniała w niej od zawsze. Istotnym etapem rozwoju Karoliny było kształcenie w Diecezjalnym Instytucie Muzyki Kościelnej. - Tam poznałam tajniki gry na organach, podstawy dyrygentury, teorię muzyki i liturgikę. Kontynuacją tej nauki są studia muzykologiczne. Ważnym elementem mojego życia jest uczestnictwo w chórze i orkiestrze. Jest to okazja do wyrażenia emocji, obcowania z pięknymi ludźmi, a także wspólnego zwiedzania świata i zdobywania nagród - mówi.

Jej drugą pasją jest dążenie do sedna, odkrywanie prawdziwych przyczyn i



znaczenia zjawisk, w takim zakresie, w jakim to tylko możliwe. - Te pragnienia zamierzam realizować w pracy naukowej, na razie w ramach udziału w konferencjach i przewodniczenia Kołu Naukowemu Studentów Muzykologii.

Karolina odnosi sukcesy zarówno w nauce, jak i w muzyce. Chwile, kiedy jest doceniana przez innych, są przyjemne i motywujące. - Jednak bardziej owocne i, na szczęście, częstsze są momenty, kiedy sama praca i muzyka przynosi spełnienie. Dla tych chwil warto się czasami poświęcić - dodaje.





foto. archiwum prywatne

„PASJA DODAJE MI SIĘ!”

ROZMOWA Z KS. DR. HAB. PROF. UO JERZYM KOSTORZEM

Choć w dzieciństwie marzył o byciu piłkarzem, życie napisało inny scenariusz. Dziś jest przede wszystkim duszpaste-rzem, jednak nie zapomina o swojej pasji do piłki nożnej i organizuje turnieje piłkarskie. Poznajcie księdza Jerzego Kosto-rza z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Kim chciał być mały Jerzy Kostorz?

To jest dobre pytanie <śmiech>. Chyba piłkarzem.

A skąd ta sympatia do piłki?

Jakoś tak się spędzało dzieciństwo, że od rana do wieczora, dopóki ktoś z rodziców nie przyjechał, było się na boisku. I pewnie z tego to wynikało. Ja myślę, że większość chłopców marzy o tym, żeby być piłkarzami. Ja byłem jednym z nich. Zawsze sport był mi bliski.

Nie chciał ksiądz zostać zawodowym piłkarzem?

Pewnie chciałem, ale, tak szczerze mówiąc, to myślę, że nie było wtedy odpowiednich warunków, żeby pójść tą drogą. To trzeba mieć albo nieprzeciętny talent, albo na swojej drodze ludzi, którzy wydobędą maksimum z tego talentu. I tak się nie stało, ale nie żałuję.

Kiedy przyszła myśl, że “to właśnie seminarium”?

Myślę, że to nie było tak szybko. Miałem przyjaciół księży, jeździłem regularnie do Nysy odwiedzać takiego mojego przyjaciela, który był wtedy w seminarium. Ale powiem szczerze, że nie było to na tej zasadzie, że to się jakoś łączyło. Myślę, że gdzieś trzecia klasa technikum to był taki czas, kiedy zacząłem o tym myśleć. Duży wpływ na to miały pielgrzymki, na które zacząłem chodzić z Warszawy do Częstochowy.

A jak ksiądz wspomina czas studiowania?

Najpierw studiowałem teologię w seminarium w Nysie. Dobrze wspomina-m ten czas. Nie ukrywam, że dużo tego czasu „przegrałem” w piłkę. To był taki fajny czas, bo gdzieś tam to życie sportowe się organizowało i ten czas szybko mijał. Oczywiście nie zanieczywałem tego, co było w tych studiach najważniejsze. Potem były jeszcze cztery lata studiów doktoran-cich w Lublinie i rok studiów w Rzymie. I myślę, że studentom mógłbym powiedzieć, że to naprawdę jest najlepszy czas w życiu - kiedy jest się studentem. A nie kiedy jest się wykładowcą. Aczkolwiek myślę, że i bycie studentem ma swoje plusy i minusy - podobnie jest z byciem wykładowcą.

Nie chciał ksiądz uczyć np. dzieci w podstawówce?

Bycie katechetą było moim marzeniem. Kiedy skończyłem seminarium, ciągnęło mnie do uczenia katechezy. Zawsze lepiej rozmawiało mi się z młodzieżą. Nie zostałem jednak katechetą. Stało się inaczej.

Jak pracuje się ze studentami? Są trudnym materiałem do pracy?

Ja mam taką przewagę i zawsze powtarzam studentom, że jeżeli te wykłady teoretyczne mogą wydawać się nudne w pierwszym semestrze, to na drugim będzie ciekawiej. Idziemy do szkół i oni muszą prowadzić zajęcia, czyli ja siedzę z tyłu i ja ich oceniam. Zawsze to powtarzam: mnie zależy na wiedzy praktycznej, bo za to jestem odpowiedzialny od wielu lat na wydziale - za właściwe przygotowanie studenta do pracy nauczyciela religii w szkole. Od kilkunastu lat jestem też opiekunem praktyk na wydziale, więc wszystko się łączy. A wiadomo, że studenci są różni, raz są lepsi, raz gorsi. Raz ktoś się bardziej nadaje do pracy w szkole, ktoś mniej,

ktos się w ogóle nie nadaje.

Wracając do sportu - jest ksiądz duszpasterzem opolskich sportowców. Z czym to się wiąże?

To się wiąże z wieloma zadaniami. Marzyłem o tym, żeby być duszpasterzem ludzi sportu. Kiedy jeszcze nim nie byłem, zawsze współpracowałem z moim poprzednikiem i Przejaciellem, księdzem prałatem Zygmuntem Lubienieckim, który dla opolskiego sportu wiele znaczył, znaczył i bardzo wiele zrobił. Jest to dla mnie duże wyzwanie. Zawsze się śmieję, że gdybym miał z czegoś w tym moim życiu kapłańskim zrezygnować, to myślę, że to bycie kapłanem sportu byłoby na samym końcu. Ja tu widzę takie „pole do popisu”, do zadań, do działań. Założyłem sobie, że w tym moim działaniu, jeśli chodzi o bycie kapłanem sportu, będę przede wszystkim promował sport jako wielką wartość, jako coś pozytywnego i to staram się robić.

Długo jest już ksiądz duszpasterzem sportowców?

Dokładnie nie pamiętam, ale pewnie już ze cztery, pięć lat już to się dzieje. Ja byłem przez dziesięć lat duszpasterzem akademickim, potem był rok przerwy, więc być może jest już to pięć lat.

„BEZ POMOCY KONKRETNÝCH LUDZI, KTÓRYCH OBOK SIEBIE MAM I Z KTÓRYMI WSPÓŁPRACUJĘ, NIE BYŁBYM W STANIE TEGO WSZYSTKIEGO POCIĄGNĄĆ”.

Organizuje ksiądz turniej piłki halowej duszpasterzy w Strzelcach Opolskich.

Tak, już od pięciu lat organizujemy ten turniej, w tym roku mieliśmy taki mały jubileusz. I tak szczerze mówiąc, dla mnie nie są ważni księża, którzy grają na parkietach, ale ważni są kibice i to rodzinne kibicowanie fair play. To jest projekt, który w swojej głowie wymyśliłem i staram się go konsekwentnie realizować. Bywam na różnych meczach, takich wielkich, pięknych, jak mecze w Dortmundzie, na Wembley, ale jestem patriotą lokalnym i bywam też na meczach Odry Opole, Gwardii czy Zaksy Kędzierzyn-Koźle i to kibicowanie często różni się. Zależy mi na tym, żeby np. na meczach piłkarskich w polskiej lidze była taka atmosfera jak na siatkówce, gdzie też czasem zaglądam, np. do Kędzierzyna – Koźla.

Księża są dobrymi piłkarzami?

Różnie, ale czasem zdarzają się prawdziwe talenty. To się zmienia, bo zmienia się młodzież. Kiedy ja byłem w seminarium, poziom piłki nożnej był tak wysoki, że właściwie wszyscy, którzy przychodzili i grali w tej reprezentacji seminarium to byli ludzie po klubach, którzy gdzieś trenowali. Dzisiaj jest trochę inaczej, ale nie mówię, że jest gorzej. Po prostu zmienia się też mentalność młodego człowieka i nie zawsze ma on takie parcie, żeby grać w piłkę i być piłkarzem.

Od kilku lat realizuje ksiądz projekt „Olimpiada wiedzy i wartości w sporcie”. Proszę coś o tym powiedzieć.

Tak naprawdę, to jest taki pierwszy projekt, który zrodził się w mojej głowie w 2012 roku i wtedy już na pewno byłem kapłanem ludzi sportu. Przede wszystkim jestem pracownikiem Wydziału Teologicznego, profesorem OU i to jest dominująca działka. Dlatego postanowiłem łączyć sport, pedagogikę, wychowanie, ewangelizację, katechizację i temu służą wszystkie moje projekty. „Olimpiada wiedzy i wartości w sporcie” rzeczywiście ma takie założenie, żeby pokazać jak najwięcej wartości tkwiącej w sporcie. Nawet jeżeli hasłowo te poszczególne edycje olimpiady nazywają się „Piłka nożna” czy „Piłka siatkowa”, teraz olimpiada była poświęcona sportowcom niepełnosprawnym, to jednak staram się w tym przemycić różnego rodzaju wartości, które myślę, że są ważne, których warto nauczyć. Dlatego póki co jest to skierowane do uczniów szkół ponadgimnazjalnych. I rzeczywiście młodzież w tym uczestniczy, też ze względu na nagrody, bo te są dość atrakcyjne, ale nagroda jest przynęta, a tak naprawdę chcemy pozyskać ludzi wartościowych, żeby potrafili zobaczyć, że sport może być świetnym narzędziem rozwoju człowieka, jego osobowości, wychowania, także ewangelizacji i katechizacji.

I uczniowie biorą chętnie w tym udział?

Bardzo. Jest to projekt, który w tej chwili trochę nas przerasta i zastanawiamy się nad kolejną formułą, ponieważ w tej zeszłorocznej edycji wzięło udział 1,5 tysiąca młodych osób ze 119 szkół. Jeżeli na finał przyjeżdża 420 uczniów to trudno ich pomieścić. Cieszę się, że to się tak rozrasta i ma to wymiar ogólnopolski, bo z drugiej strony właśnie o to chodzi, żeby coraz więcej osób w tym uczestniczyło.

Jak pogodzić te wszystkie obowiązki?

Nie ukrywam, że mam problem z organizacją czasu. Myślę, że przede wszystkim wiarą w to, co się robi, i przekonanie, że to ma sens, pomaga w podejmowaniu nowych zadań, nowych wyzwań, nowych projektów. Zawsze mówię sobie tak, że tych ludzi, którzy tego potrzebują, którzy tego chcą, rzeczywiście tym żyją, jest o wiele więcej niż tych, którzy podstawią nogi. I to zawsze dodaje takiej siły i wiary w to, że naprawdę warto. Pasja, z którą podejmuje się różne działania, dodaje na pewno sił!

Moim największym marzeniem jest...

Myślę, że marzeniem każdego człowieka, który wierzy w Pana Boga jest to życie i szczęście wieczne i ku temu powinno wszystko zmierzać. Nie ukrywam, jako kapłanowi sportu marzy mi się to, co kiedyś marzyło się twórcy idei olimpiizmu - Pierre'owi de Coubertinowi, żeby świat był taką wioską olimpijską. Tzn. żeby sport rzeczywiście ludzi łączył, żeby był ich narzędziem komunikacji, żeby dawał taką radość. Mówię w tej chwili z perspektywy kapłana sportu, ale też z perspektywy wykładowcy i myślę, że my dzisiaj w Kościele mamy obowiązek poszukiwania takich narzędzi, które są skuteczne, a coraz bardziej przemawiają takie formuły jak Parafiada, czyli święto sportowe w formie wakacyjnej organizowane przez ojców pijarów, jak oratoria salezjańskie, gdzie sport zajmuje ważne miejsce. Myślę, że te moje marzenia są ściśle związane z tym, co robię, czyli z byciem księdzem, kapłanem sportu, byciem wykładowcą, i o to chodzi.

To jest duża odpowiedzialność - być wykładowcą, wychowawcą człowieka młodego i myślę, że najważniejsze jest to, żeby być pasjonatem tego, co się robi. Ja nieraz budzę się rano i kiedy zastanawiam się, od czego zacząć dzień, gdy chodzi o pracę oczywiście, to mówię sobie, że to jest nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych. I tak działam. Jeżeli człowiek podchodzi do czegoś tak, że musi sam dopilnować wszystkiego, to wtedy jest bardziej za to odpowiedzialny. Natomiast też chcę powiedzieć, że jest duża grupa ludzi, bez których ja bym sobie w życiu nie poradził. To są ludzie, którzy mnie wspierają, którzy mi pomagają, którzy przede wszystkim czują to, co robię.

Teraz zaczęliśmy realizować taki nowy projekt - konkurs biblijny dla więźniów. Mam przyjaciela księdza, który prowadzi domy dla bezdomnych „Barka”, ponadto jest kapłanem w dwóch więzieniach. Zawsze rozmawialiśmy o tych konkursach biblijnych, które on sam organizował, jak ci więźniowie świetnie się przygotowują z tej wiedzy biblijnej i postanowiłem mu jakoś pomóc, bo ja od września jestem też dyrektorem Wydziału Katechetycznego. Idąc po tej linii stworzyliśmy projekt szerzenia wiedzy biblijnej wśród więźniów. W tej chwili realizujemy go w jedenastu więzieniach naszego opolskiego okręgu. Ale tak jak mówię, bez pomocy konkretnych ludzi, których obok siebie mam i z którymi współpracuję, nie byłbym w stanie tego wszystkiego pociągnąć.

„JAKO KAPELANOWI SPORTU MARZY MI SIĘ TO, CO KIEDYŚ MARZYŁO SIĘ TWÓRCY IDEI OLIMPIZMU - PIERRE'OWI DE COUBERTINOWI, ŻEBY ŚWIAT BYŁ WIOSKĄ OLIMPIJSKĄ, A SPORT ŁĄCZYŁ LUDZI”.

W wolnym czasie...

Najczęściej staram się gdzieś pojechać na dobry mecz. Natomiast mam jeszcze jedną, ogromną pasję, której też oddaję się z przyjemnością, to jest hodowla gołębi pocztowych. To jest dla mnie sport ekstremalny i dzisiaj to jest mocne przełożenie na świat sportu, bo tak się rywalizuje w tym sporcie gołębi pocztowych, dlatego to też jest dla mnie taka odskocznia.

Ulubiona książka...

Ulubioną książką w ostatnim czasie jest książka „Kuba” Jakuba Błaszczykowskiego, są też tam niewielkie partie moich wypowiedzi. A czemu jest ona dla mnie ważna? Nie tylko dlatego, że Kuba jest mi bliski, ale dlatego, że uważam, iż takie postaci trzeba pokazywać, bo to są wzorce, które warto w życiu naśladować. Dlatego ta książka ciągle gdzieś tam żyje w mojej głowie, w mojej pamięci i nie ukrywam, że co jakiś czas po nią sięgam.

W życiu najważniejsze jest...

To są takie trudne pytania <śmiech>. Najważniejsze jest to, żeby wierzyć w to, co się robi.



TEKST ASIA GERLICH



foto. Dawid Machecki

PRZEDSZKOLANKA NA UNIWERSYTECIE

LUDZIE UNIWERSYTETU - MARIA KRYSZYNA WOROBIEC

Studentom głównie kojarzy się z pysznymi kanapkami, zdrowymi sałatkami i aromatyczną kawą. Mało kto wie, że ta urocza kobieta z wykształcenia jest przedszkolanką, która w latach dziewięćdziesiątych zwiedziła z mężem całą Skandynawię. Poznajcie Marię Krystynę Worobiec, panią sprzedającą w sklepiku, mieszczącym się na czwartym piętrze Wydziału Prawa i Administracji.

Sentyment do rodzinnej wioski

Pani Krystyna urodziła się w małej wiosce, w powiecie brzeskim. Tam spędziła osiem lat swojego życia, później przeprowadziła się z rodzicami do Opola. - *To miasto było takie małe, bo nie było ZWM, Maliny, Dambonia, Chabrów. Mieszkalam na tym bliskim Zaodrzu w kamienicy i rodzice za bardzo mnie nie wypuszczali. Wyprawa na Ozimską na łody albo na Plac Sebastiana to było coś. I znało się wszystkie twarze, przynajmniej kojarzyło się z widzenia – wspomina z uśmiechem. - W stu procentach czuję się Opolanką, natomiast z wielką przyjemnością wracam na tę wieś. Tam mam przyjaciół z dzieciństwa i odwiedzam ich kilka razy do roku i tam doskonale się czuję. Jakby mi się udało wygrać w lotto, to bym tam sobie kupiła domek na stare lata. To jest moje największe marzenie – domek za lasem i święty spokój – dodaje.*

Od dwóch lat na Uniwersytecie

Firma, pod którą pracuje pani Krystyna, należy do jej córki, a ona jako mama, jej pomaga. - *Pracuję tutaj od dwóch lat. Główna siedziba firmy mieści się na Politechnice Opolskiej. Tam jest kuchnia, gdzie zatrudnione są między innymi studentki Politechniki i Uniwersytetu. To one przygotowują sałatki i kanapki. Codziennie są już od 5:30 w pracy, żeby na 8:00 kanapki były porozwożone po zaopatrywanych miejscach. – mówi pani Krystyna.*

Z wykształcenia przedszkolanka

Chociaż studentom kojarzy się głównie z jedzeniem, pani Krystyna zawodowo nie ma wiele wspólnego z gastronomią. Ukończyła liceum pedagogiczne i z wykształcenia jest nauczycielem wychowania przedszkolnego. - *Przez pięć lat byłymy bardzo dokładnie przygotowywane do wykonywania zawodu. Od*

pierwszej klasy miałyśmy praktyki, dużo przebywałyśmy z dziećmi, było bardzo dużo przedmiotów. Uczyłyśmy się gry na instrumentach, rysowania, przygotowywali nas fizycznie – były zajęcia kondycyjne. Nabywałyśmy umiejętności prowadzenia ćwiczeń z dziećmi, radzenia sobie z dysfunkcjami i problemami zdrowotnymi – opowiada.

Jako przedszkolanka pracowała dwadzieścia lat, później musiała zrezygnować, ponieważ dużo chorowała, a w domu czekały małe dzieci. Pani Krystyna postanowiła, że pomoże swojemu mężowi w prowadzeniu firmy - *Mąż od trzydziestu lat prowadzi swój mały biznes, więc pracowałam też w branży technicznej, o której nie miałam zielonego pojęcia – śmieje się pani Krystyna. – Jednak to, że lubię kontakt z ludźmi, pomogło mi się szybko odnaleźć.*

Sympatia do książek

Pracując w przedszkolu, pani Krystyna podjęła decyzję o pójściu do szkoły pomaturalnej, a potem dodatkowo jeszcze zrobiła dwuletnie studium bibliotekarskie. - *Zawsze interesowały mnie książki i wymyśliłam sobie, że jak będę w takim wieku, że nie będę mogła pracować z dziećmi, to będę pracowała w bibliotece. Ale to się nigdy nie spełniło – śmieje się. Kobieta nie lubi czytać fantastyki. Jak sama mówi, czasem czyta coś tylko po to, żeby mieć o tym pojęcie. - Jak np. wchodził "Harry Potter" to wszyscy go czytali. Ja przeczytałam ze trzy części i stwierdziłam, że już wiem jak dalej mogą potoczyć się losy bohaterów i w jakim klimacie to się dokonuje. Tyle mi starczyło.*

Dodaje jednak, że czyta wiele innych ciekawych rzeczy. Ostatnio odkryła dokumentalistę – Tomasza Michniewicza. - *Bardzo wzruszyła mnie też biografia żony pana Wojtka Jagielskiego, podróżnika, który uczestniczył w wielu misjach, gdzie były przeuroty i wojny. Okazało się, że na chorobę żołnierską nie zachorował on, tylko jego żona, która odbierała te wszystkie jego stresy. Bardzo przejmująca książka. Poza tym czyta to, co wpadnie jej do ręki, jednak stawia na wartościowe książki. – Chcę czytać i czuć klimat tych książek.*

„JAKBY MI SIĘ UDAŁO WYGRAĆ W LOTTO, TO BYM SOBIE KUPIŁA DOMEK NA STARE LATA. TO JEST MOJE MARZENIE - DOMEK ZA LASEM I ŚWIĘTY SPOKÓJ”.

Dobra energia od mamy

Mama pani Krystyny pracowała kiedyś na stolówce, która mieściła się w tym samym miejscu, gdzie teraz kącik pani Krystyny, czyli na dzisiejszym Wydziale Prawa i Administracji. - *Pracowała tutaj prawie dwadzieścia lat. Potem w 1987 roku przeszła na portiernię do Mrowiska, gdzie pracowała osiem lat. – wspomina. - Dlatego mnie się tutaj dobrze pracuje, bo tu jest sprzyjający klimat. Chyba jakieś fluidy zostały po mamie. Byłam bardzo związana z mamą i to przenika, fajnie mi tu jest. Nawet znalazłam zdjęcia, przedstawiające tamtą stolówkę. Ten hol kiedyś inaczej wyglądał, moje małe dzieci tu biegały. Mam to nawet gdzieś sfilmowane.*

Spokój w pracy

Główną zaletą pracy w sklepiku jest spokój. - *Jestem już w takim wieku, że organizm nie pozwala na pracę eksploatującą organizm, a pracować trzeba, bo emerytury nauczycielskie są kiepskie – mówi kobieta. Praca w sklepiku jest prosta, a otaczanie się młodymi ludźmi o wyższych aspiracjach życiowych jest bardzo budujące - Staram się odwdzięczać im uśmiechem.*

„PRZYSZŁAM Z NIKĄD, SIEDZĘ TUTAJ I SPRZEDAJĘ KANAPKI, A KTOŚ ROZPOZNAJĘ MNIE NA MIEŚCIE. TO JEST BARDZO SYMPATYCZNE”.

Studenci są ambitni

Pani Krystyna przyznaje, że nie zna studentów na tyle dobrze, żeby ich oceniać. Jednak obserwując ich zachowania, ma o nich pewną opinię. - *Są ambitni, pilnie się uczą, są poukładani. Chodzi mi o wygląd zewnętrzny i sposób zachowania. Wiedzą czego chcą, niektórzy też pracują, studiują na dwóch kierunkach. Myślą o przyszłości. – zachwala opolskich żaków. Zaznacza również, że bardzo ceni studentów za to, że mają różne zainteresowania i pasje. - Wiem ze swojego doświadczenia, że człowiek oprócz pracy musi mieć swoje hobby, żeby odreagować stres w pracy. Nie można żyć tylko pracą, trzeba mieć odskocznię. Słyszę jak studenci rozmawiają między sobą, nie da się nie słyszeć, że rozmawiają o sporcie, o wycieczkach i wyjazdach. Widać pary, że się przytulają, to jest takie niewinne, sympatyczne i budujące. Są żywiołowi. Ja czasami mówię, że pracuję w szkodliwych warunkach, bo jak się zbliżają zaliczenia i sesja, to tutaj jest jak w ulu <śmiech>.*

Lubię wiedzieć, co jest modne

Pani Krystyna lubi rozmawiać ze studentami. - *Czasem zagaduję studentki. Lubię wiedzieć jak pomalować paznokcie, jakie fryzury są modne, jaka długość spódnicy. W tamtym roku miałam taką sympatyczną sytuację, dziewczyny siedziały sobie w kąciku, oglądały jakieś śmieszne memy i chichotały. Zaprosiły mnie też do siebie, żebym sobie z nimi pooglądała. To było bardzo miłe. – cieszy się pani Krystyna. Nie ukrywa też, że była zaskoczona, kiedy studenci zaczęli klaniać jej się na ulicy. – Przyszłam z nikąd, siedzę tutaj i sprzedaję kanapki, a ktoś rozpoznaje mnie na mieście. To jest bardzo sympatyczne.*

„JA CZASAMI MÓWIĘ, ŻE PRACUJĘ W SZKODLIWYCH WARUNKACH, BO JAK SIĘ ZBLIŻAJĄ ZALICZENIA I SESJA, TO TUTAJ JEST JAK W ULU <ŚMIECH>”.

Dusza podróżniczki

Choć pani Krystyna jest już emerytką, figury może jej pozazdrościć niejedna studentka - *To genetyka – śmieje się. - Ale też na to pracowałam, w tej chwili trochę sobie odpuściłam. Od dwudziestu lat, dwa razy w tygodniu chodzę na aerobik. To są takie zajęcia, gdzie mam osiemdziesięcioletnie koleżanki. I one startują w zawodach kolarskich – dodaje z uśmiechem. W latach dziewięćdziesiątych kobieta razem z mężem odwiedziła cztery razy Skandynawię - Nie spaliśmy po żadnych hotelach, tylko braliśmy namiot, wynajmowaliśmy hyttę (domek campingowy – red.), braliśmy całe zaopatrzenie, łącznie z ziemniakami i chlebem z domu, bo nie było nas na to stać. I zjeżdżaliśmy Skandynawię wzdłuż i w szerz, łącznie z Nordkappem – wspomina. – Wtedy chciałam tam nawet zamieszkać, ale klimat jest bardzo srogi. Jak my jechaliśmy w sierpniu, to było pięknie i zielono. Ale we wrześniu zaczyna się już zima, szybko robi się zimno, ciemno i nieprzyjemnie. Pani Krystyna zwiedziła też z mężem Bałkany, Czarnogórę, Bośnię i Hercegowinę, a także Słowenię.*

Sztandarowa potrawa - pierogi

Rodzice pani Krystyny pochodzą z Kresów Wschodnich, dlatego sztandarową potrawą jej domu są pierogi. - *Gdy do mojego rodzinnego domu nagle przybywali goście, to pierwsze co mówiła moja mama „no to zrobię Wam pierogów”. I wszyscy się dziwili, bo to pierogi, trzeba ciasto wyrobić, zrobić farsz i tak dalej. Dla mojej mamy to było pół godziny. I ja mam tak samo – opowiada – Ale gotuję wszystko, sama też piekę chleb. Dzisiaj (w dniu rozmowy, pod koniec stycznia – red.) będę kiszyła kapustę. Środek zimy, a nam się już skończyła, chociaż mieliśmy pięćdziesiąt kilogramów – śmieje się.*

Lekcja życia

Zdaniem pani Krystyny, rodzina jest w życiu najważniejsza. Jednak niektórzy ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, ile wysiłku muszą włożyć obie strony – żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. - *Mamy taki utarty światopogląd, że mężczyzna musi zarobić na dom, a dzisiaj różnie to bywa. Oogromną odpowiedzialnością jest zarobienie tych pieniędzy. A kobieta, żeby organizowała ognisko rodzinne. I te wszystkie przyjęcia rodzinne, te gotowania, pieczenia – śmieje się kobieta. - Ja bym to dedykowała młodym ludziom: że jak będą zakładali rodziny, to żeby pamiętali, że każdy ich krok, każdy ruch i każde zachowanie będzie obserwowane przez ich dzieci. I że trzeba o tym myśleć, czego one się nauczą, co zostanie w ich głowach. Co zyskają.*

„GDY DO MOJEGO RODZINNEGO DOMU PRZYBYWALI GOŚCIE, TO PIERWSZE CO MÓWIŁA MOJA MAMA „NO TO ZROBIĘ WAM PIEROGÓW”. DLA MOJEJ MAMY TO BYŁO PÓŁ GODZINY. I JA MAM TAK SAMO”.



TEKST ASIA GERLICH



foto. Kinga Bura, maj 2016

LAURA HERGESELL

5 PYTAŃ DO MISS UO 2016



TEKST NATALIA WOREK

W zeszłorocznych wyborach Miss Uniwersytetu Opolskiego wzięło udział 13 studentek, jednak decyzją jury tylko jedna została okrzyknięta najsympatyczniejszą, najciekawszą, a zarazem najbarwniejszą studentką naszej uczelni. W poniższym artykule o tym, jak wspomina wybory, dlaczego uważa, że warto brać w nich udział i co radzi przyszłym kandydatkom i kandydatom - Laura Hergesell, Miss Uniwersytetu Opolskiego 2016.

Jak wspominasz udział w wyborach Miss Uniwersytetu Opolskiego 2016?

Udział w Konkursie Miss przywodzi mi na myśl same miłe wspomnienia. Pamiętam, że byłam bardzo podekscytowana, a po ogłoszeniu wyników nie mogłam znaleźć słów, by wyrazić swoją radość. Miałam nadzieję, że wypadnę dobrze, bo chodzenie po wybiegu było moją mocną stroną, jednak celem było zdobycie nowych znajomości i to mi się naprawdę udało. Otrzymanie tytułu Miss to oczywiście dodatkowy plus, ale i zaskoczenie! Pamiętam też, że stres trzymał mnie do drugiej próby generalnej. Później już odszedł w niepamięć. Wybory Miss to nie tylko piękna przygoda, ale także coś, o czym będę mogła opowiadać swoim dzieciom. Udział w tym wydarzeniu i bycie jego częścią to bez wątpienia coś, czym warto się chwalić.

Czy jest coś, czego się nauczyłaś w trakcie konkursu?

Oczywiście, że tak. Dzięki konkursowi jestem bardziej pewna siebie i nie boję się już występów publicznych. Oczywiście, cały czas poszukuję siebie, stawiam sobie cele, planuję i rozwijam się, jednak konkurs Miss Uniwersytetu Opolskiego był dla mnie takim początkiem, wyznacznikiem.

Czy teraz, po doświadczeniach z zeszłego roku, wzięłabyś udział raz jeszcze w takim wydarzeniu?

Bez wątpienia. Była to dla mnie świetna przygoda, która pozwoliła nie tylko poznać wielu interesujących ludzi, ale i dzięki nim, ich pasjom, zaangażowaniu i doświadczeniu nauczyć się nowych rzeczy oraz znaleźć swoje hobby na najbliższe lata.

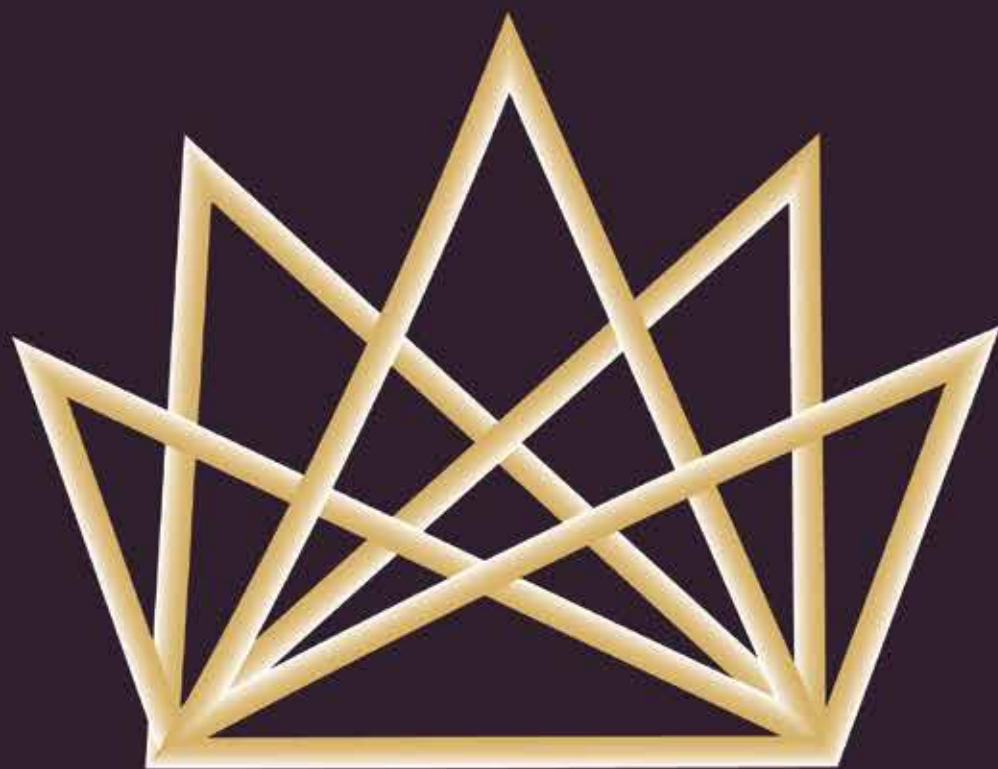
Czy podczas Wyborów Miss UO 2016 wszystko przebiegło zgodnie z Twoimi wcześniejszymi oczekiwaniami/planami?

Miałam nadzieję na najlepsze. Podejrzewam, że każda z uczestniczek o tym myślała. Jednak nie było to moim planem, kiedy zdecydowałam się na wzięcie udziału w konkursie. Skupiłam się wtedy bardziej na myśli o przeżyciu czegoś nowego i zdobyciu niezwykłych wspomnień. Nie ukrywam, że konkurencja była mocna - to spotęgowało zaskoczenie, kiedy ogłoszono, że to właśnie ja zwyciężyłam. Kto widział zdjęcia z Gali Finałowej, ten z pewnością zauważył moją bardzo miło zaskoczoną twarz z uśmiechem od ucha do ucha.

Jak zachęciłabyś do wzięcia udziału w takim konkursie? Czy masz jakieś porady dla osób, które chciałyby spróbować swoich sił w wyborach Miss i Mistera 2017?

Uważam, że udział w takim konkursie daje możliwość zdobycia doświadczenia, które może być przydatne w przyszłości. Takie drobnostki, jak najlepiej ustawić się do zdjęcia, jak pozować oraz ile czasu powinna trwać profesjonalna sesja to dopiero początek. Praca z ekspertami daje wiele możliwości. Z całego serca zachęcam do udziału każdego z Was. Pamiętajcie, że najważniejsze to dobra zabawa i bycie po prostu sobą!

MISS I MISTER UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO



Jesteś studentem/studentką Uniwersytetu Opolskiego?
Weź udział w wyborach Miss i Mistera!

Na zgłoszenia czekamy do 25 lutego!

Zgłoszenia na: missuo@onet.pl

facebook.com/Miss-Universytetu-Opolskiego



foto. prywatne archiwum Patryka

„UZALEŻNIŁEM SIĘ OD WYZWAŃ”

STUDENT Z PASJĄ - PATRYK ORLAŃSKI



TEKST MAREK WIENCH



TEKST JUSTYNA ADAMUS

Chodzi po górach, zbiera zioła, jeździ na nartach, podróżuje. Podczas tego wykonuje niesamowite zdjęcia i kręci filmy. Robi to wszystko, bo to jego pasje. I jeszcze na tym zarabia. Poznajcie Patryka Orłańskiego, absolwenta Uniwersytetu Opolskiego, dla którego czas studiów nie okazał się zmarnowany.

Powiedz nam co studiujesz, dlaczego zdecydowałeś się wybrać ten kierunek, a nie inny? Myślisz, że te studia pomogą Ci w Twoim rozwoju i karierze?

Obecnie jestem na podyplomowych studiach i jest to Reklama Cyfrowa na WSB w Opolu. Wybrałem ten kierunek, ponieważ chcę nauczyć się podstaw marketingu i poszukać nowych pomysłów na siebie. W 2016 roku podjąłem bardzo ważną dla mnie decyzję i zrezygnowałem z Magisterki (Język biznesu), aby móc całkowicie poświęcić się branży filmowej i skupić się na pracy oraz rozwoju osobistym. Z perspektywy tych kilku ostatnich miesięcy uważam, że była to świetna decyzja. Dodatkowo w przeszłości ukończyłem licencjat na UO: Języki obce w turystyce

oraz dwuletnią Krakowską Szkołę Filmową na kierunku operatorsko-montażowym. Studia, które ukończyłem, bardzo mnie ukształtowały i dzięki nim mogę kręcić filmy, a dzięki językom obcym mogę robić to dla klientów zagranicznych i łączyć to wszystko z podróżami.

Zajmujesz się usługami filmowymi i fotograficznymi – czy można to nazwać Twoją pasją/hobby? Jak się zaczęła Twoja przygoda z aparatem i filmami? Jesteś samoukiem w tej dziedzinie? Co najchętniej lubisz fotografować, filmować?

Tak. Zdecydowanie jest to jedna z wielu pasji, które mam. Obecnie zajmuję się tym przez większość czasu i specjalizuję się w filmowaniu. Zaczynam świadomie rezygnować ze zleceń na zdjęcia, choć bardzo

lubię zabierać aparat w góry i robić zdjęcia dla siebie. Szczególnie aparatem analogowym. Wszystko zaczęło się, kiedy byłem jeszcze w gimnazjum i zapisałem się z tatą na kurs fotografii. Od początku korzystałem z aparatu taty, więc poza kursem miałem duży kontakt z fotografią. Niedługo później odkryłem, że aparat ten może nagrywać filmy i zacząłem nagrywać pierwsze filmiki z kolegami.

Większość wiedzy zdobyłem na kursach i w szkole, ale też uważam się za praktyka, bo dużo nagrywałem i robiłem zdjęć. Mimo to, jeśli ktoś chce zacząć, to nic nie stoi na przeszkodzie i samemu można też się tego nauczyć. Szczególnie lubię tworzenie time lapsów, czyli przyspieszonych filmów zmontowanych ze zdjęć. Często, nieważne czy jest zimno czy ciepło, wybieram się samotnie w góry. Nocą jest to niesamowite przeżycie i uczucie wolności.

Co sprawia Ci radość? Masz jakieś inne zainteresowania?

Największą radość daje mi sport, znajomi i realizowanie się w pracy. Wszystko dla mnie kręci się wokół gór, więc poza sztuką uwielbiam kolarstwo górskie, wspinaczkę, bieganie, długie trekkingi i mój ukochany skitouring. Teraz w szczycie sezonu każdą wolną chwilę spędzam na dzikich stokach Sudetów, chodząc na nartach i szukając nowych zjazdów w nietkniętym terenie. To dla mnie wyższe uczucie wolności niż skok ze spadochronu. Dodatkowo w 2016 roku zainteresowałem się zbieraniem ziół i latem często chodziłem po górach czy łąkach i zbierałem rośliny. Na Boże Narodzenie każdy dostał ode mnie mieszankę herbat.

Bardzo też lubię spędzać czas ze znajomymi, chociaż przez obowiązki zawodowe mam go trochę mniej. Z drugiej strony odkryłem, że sprawia mi dużą radość realizowanie się w pracy i tworzenie filmów dla swoich klientów. Ostatnio nauczyłem się, że powinno się dawać swoją wartość tam, gdzie zostanie doceniona. Bardzo się cieszę, gdy klienci są zadowoleni z mojej pracy, a przy okazji bardzo dużo się od nich uczę. Przykładowo, od dłuższego czasu nagrywam kursy online dotyczące Dynamiki Talentów, dzięki którym każdy za darmo może odkryć swój talent czy filmy z produkcji podobne do "How it's made?"

Jesteś członkiem klubu Toastmasters. Możesz powiedzieć coś więcej na temat jego działalności? W jaki sposób się tam znalazłeś? Jakie możliwości to przed Tobą otwiera i czym się tam zajmujesz?

W klubie Toastmasters Opole jestem od kwietnia 2016 roku. Trafiłem tam przez przypadek, bo zobaczyłem, że organizują darmowe warsztaty z dykcji. Od tamtego czasu już tam zostałem, choć bardzo długo zulekałem, aby wstąpić do klubu, bo po prostu się bałem. Jestem niesamowicie szczęśliwy, że tam trafiłem, bo dzięki Toastmasters moje życie najbardziej się odmieniło. Nabrałem dużej pewności siebie, lepiej radzę sobie w pracy i życiu codziennym oraz w pewnym sensie uzależniłem się od wyzwań. Kiedyś nie potrafiłem wygłosić prezentacji w szkole, a niedawno miałem mowę podczas dyplomarium licencjackiego albo prowadziłem warsztaty z wystąpień publicznych. Ten stres naprawdę uzależnia. Jeśli chodzi o funkcję wiceprezesa ds PR to w klubie mamy co pół roku wybory do zarządu, gdzie każdy może spróbować swoich umiejętności i nauczyć się dużo więcej. To doświadczenie jest dla mnie bardzo cenne.

Czy to prawda, że byłeś na wymianie studenckiej w Niemczech? Jak wrażenia?

Będąc na studiach na UO, bardzo chciałem pojechać na Erasmusa. Był to tak naprawdę główny powód pójścia na studia. Na drugim roku zapisałem się do programu na semestr zimowy, ale okazało się, że zabrakło funduszy. Odpuściłem ten semestr i później, początkiem lutego 2015 dostałem telefon, że szkoła ma dodatkowe środki i mogę jechać, lecz na przygotowanie wszystkich dokumentów został niecały miesiąc. Normalnie według procedur takie przygotowanie wszystkich dokumentów trwa na spokojnie 3-4 miesiące, ale się udało i z początkiem marca byłem już w Halle w Niemczech. Był to najlepszy czas na studiach, bo nauczyłem się samodzielności, języka oraz poznałem super ludzi, z którymi mam do dzisiaj kontakt i zaproszenie w prawie każdej części świata. Nauki było bardzo mało, więc mogłem poznawać okolice na rowerze, pracować oraz spędzać czas na ogródku działkowym, który udało mi się załatwić za darmo. Pod koniec Erasmusa robiłem tam grille dla znajomych.

Co Cię motywuje do działania? Każdy z nas potrzebuje teraz jakiegoś koła napędowego.

Od wielu lat motywują mnie mocno książki, lecz nauczyłem się, że rady lub lekcje z nich płynące trzeba od razu wdrażać. Sama wiedza nie wystarcza mi do motywacji. W pracy staram się skupiać najwięcej na swoim talencie i źródle flow, ale też podnoszę sobie poprzeczkę, aby ciągle się rozwijać. Dzięki temu mam motywację do pracy i jestem zaangażowany. Poza tym bardzo mocno motywują mnie ludzie, których spotykam i ich działanie. W Toastmasters takich ludzi znam bardzo wielu i stamtąd czerpię dużo inspiracji i werwy do działania. Dodatkowo uwielbiam przeznaczać dużo czasu dla samego siebie i rozwijać pasję. To daje mi dużo motywacji.

Poznaliśmy już taką oficjalną stronę Ciebie, więc jaki jest Patryk dla przyjaciół i rodziny?

Bardzo lubię spędzać czas ze znajomymi i rodziną choć w towarzystwie nie lubię być w ciągłej uwadze i czasami mało się odzywam. Mam bardzo duże poczucie humoru i często zarażam tym innych. Jestem też dobrym organizatorem i często robię wyjazdy integracyjne ze znajomymi. W grudniu zorganizowałem weekendowy wyjazd w góry. Podczas Erasmusa, nie byłbym sobą, jeśli nie pokazałbym swoim znajomym Polski. To był wyjazd na weekend do Krakowa i Wrocławia. Muszę przyznać, że bardzo intensywny. Wróciliśmy w poniedziałek około siódmej, a na ósmą większość z nas miała zajęcia. Mniejsze wyjazdy czy spontaniczne wycieczki organizuję jeszcze częściej. Z rodziną mam bardzo dobry kontakt, choć ostatnio coraz mniej jestem w domu. Elementem, który pozwala nam na tak dobre relacje są góry, ponieważ zamiast siedzenia przy stole w niedzielę wolimy wybrać się na spacer i porozmawiać.



Czy masz jakieś cele postawione teraz przed sobą? Do czegoś dążysz? Plany na przyszłość?

Mam już ogólną wizję tego, jak chcę, aby wyglądało moje życie, ale często dużo zmieniam. Przez to skupiam się bardziej na planowaniu najbliższego roku i na ten mam już sporo celów do zrealizowania. Głównie są one związane z pracą i rozwojem osobistym oraz zdrowiem, ale mam też kilka pomysłów, które bardzo chcę wdrożyć w życie. Pierwszym jest zorganizowanie letniego Sylwestra w sierpniu w stylu lat 20.-40. z orkiestrą, cateringiem oraz warsztatami swingu i charlestona. Tak na około 100 osób. Znam świetną salę taneczną z 1907 roku dokładnie w tym stylu. Zakochałem się w tym miejscu oraz w muzyce i tańcu z tej epoki. Od dwóch lat biorę udział też w fajnych zawodach górskich i w tym roku chciałbym pokonać tą trasę poniżej 9 godzin. To taki mój główny sportowy cel na najbliższy rok, czyli 60 km po górach.

Największe marzenie?

Muszę się przyznać, że nie mam żadnego dużego marzenia. Nie czuję presji, aby coś takiego mieć, ponieważ wystarczą mi moje małe cele-marzenia, które realizuję w trakcie życia. Marzenia są dla mnie bardziej urozmaiceniem.

Studia to czas na realizowanie pasji?

To zależy od tego, na jakie studia się pójdzie oraz czy są one świadomie wybrane przez nas. Czasem się zdarza, że jesteśmy na bardzo wymagających studiach, które nas nie cieszą i wtedy czasu na pasję nie ma za wiele. Wierzę jednak, że każdy wybiera to, co go interesuje i w międzyczasie może rozwijać swoje pasje. Mnie się udało trafić, jestem zadowolony studiów i miałem też bardzo dużo wolnego czasu.



Srebrne Tsunami, Teatr Kochanowskiego w Opolu, foto. Michał Ramus

WIECZNA MŁODOŚĆ

RECENZJA

Ale tym razem tytuł paradoksalny, bo nie o młodości będzie, lecz o matuzaleмовych latach.

No i stało się. XXI wiek doczekał się swojego manifestu. To jakby kontynuacja wszystkich sporów pokoleniowych na przestrzeni wieków. Z racji tego, że studiuję filologię, analogia nasunęła się od razu. Przecież uczyli nas w szkole o sporze między klasykami (starymi) a romantykami (młodymi), przecież znamy wiersz Asnyka „Do młodych”, przecież zawsze wszyscy zwracali się do młodych, aby pokazać, że to w nich siła i potencjał.

Żaden spektakl nie wywarł na mnie takiego wrażenia jak „Srebrne tsunami”. Ta trwająca zaledwie godzinę sztuka tak wbija się każdym słowem w świadomość widza, że nie sposób przestać o niej myśleć jeszcze kilka dni po jej obejrzeniu. A jest właśnie o starości. I mówi o niej bezpretensjonalnie, wprost, momentami z kpina. A przecież widz czuje, że nie ma tu kpiny, że jest poruszony ważki problem, który nas dotyka. Bo temat jest trudny i bardzo aktualny. Bo wszędzie mówią, że nasze społeczeństwo się starzeje. Bo na każdym plakacie widać młodych i uśmiechniętych ludzi. To jak to w końcu jest? Gdzie podziwiają się starsi, których jest tak wielu?

Na to pytanie także dostajemy odpowiedź. Starość ma swoje dobre strony – można odpocząć, zająć się swoimi sprawami, pomarzyć. I można zostać zamkniętym w swoim małym świecie, być skrzywdzonym i samotnym. Niezauważalnym. Niewidzialnym. Każdy pomyśli podczas tego spektaklu o takiej osobie – starszej i zapomnianej. I zaraz po wyjściu z teatru o niej zapomni? Mam nadzieję, że nie. Bo Szymon Kaczmarek, reżyserując tę sztukę, z pewnością chciał mocno poruszyć. I udało mu się to, szczególnie poprzez uwypuklenie kontrastu starzy – młodzi. Tak, wszyscy szanujemy starszych, gdy obchodzi się ważne

rocznice, gdy wypada pokazać się z seniorem. Ale odkrywana w „Srebrnym tsunami” obłuda doskonale demaskuje problemy relacji międzyludzkich. Profetyczna wizja roku 2055 to istna antyutopia! Jednak z gorzkim morałem dla „wszystkowiedzących” młodych. Spektakl pokazuje, że to starość ma wartość, ma siłę i ma doświadczenie, którego nam, młodym, tak bardzo brakuje. I jeszcze jedno – pokorę. Bo starsze osoby są nauczone pokory przez życie i może czasami, zamknięci w swoim świecie, nie dopuszczają nas do niego, jednak chyba to nie jest naszym zadaniem, by rozumieć, ale aby po prostu być.

Muszę tu przytoczyć także słowa, które usłyszałam z ust jednej z kobiet, gdy wychodziła z teatru: „To było bardzo destrukcyjne”. Otóż nie, to właśnie było prawdziwe i szczerze. I bardzo smutne jest to, że ta kobieta tak powiedziała. Bo nie chodzi o wpędzenie w destrukcję. Chodzi o pokazanie, że każdego z nas, bez względu na to, czy teraz jest studentem, czy już magistrzem, czy zdobywającym kolejne medale sportowcem, czeka starość. Oby, bo to piękny wiek. Im szybciej sobie to uświadomimy, tym lepsze będzie całe nasze życie, zaczynając od dzisiaj.

Tsunami nadciąga, srebrne tsunami. Srebrne paski we włosach mojej babci mówią mi o tym, że jest mądrą kobietą, że wiele przeszła, że zasługuje na szacunek. Starszych jest dużo, będzie jeszcze więcej. Starość nadciąga jak tsunami, ale zanim do nas dotrze, może po to są takie spektakle, byśmy zmienili nasze obłudne wyobrażenia o kulcie młodości. Teatr ma nas uczyć, ma być poważny, ma być trudny. Ten spektakl jest potrzebny każdemu, bez względu na wiek. Ten spektakl trzeba zobaczyć, bo jest po prostu ważny.



TEKST KINGA OPOLONY

SESJA? CZYM TU SIĘ PRZEJMOWAĆ?



TEKST WIKTORIA KUŹNIAK

Sesja, sesja i... po sesji - chciałoby się rzec, ale niezbyt można, bo jakaś część naszej studenckiej społeczności wciąż walczy o ostatnie pozytywne oceny. Sesja to ten czas, kiedy wszyscy, niezależnie od kierunku, siadamy do podręczników, dzielimy się notatkami i świętujemy małe sukcesy w postaci zdanego egzaminu czy kolejnego wpisu do indeksu. A później indeks do dziekanatu, nowy semestr i wiosna, na którą wszyscy po cichu czekamy. Uczucie zdanej sesji jest lepsze niż tabliczka najśłodszej czekolady.

Naprawdę mamy się z czego cieszyć. Jesteśmy studentami, mieszkamy w uroczym, kameralnym miasteczku, integrujemy się, poznajemy nowe osoby i samych siebie. Doświadczamy rzeczy, których nasi rodzice czy dziadkowie często nie mieli okazji doświadczyć. Mamy pełno możliwości, bo wciąż jesteśmy młodzi. A przejmujemy się sesją, która odwiedza nas tylko dwa razy w roku. Mimo iż to żaden horror, to i tak co semestr słyszę te same spanikowane głosy: „Ja na pewno tego nie zdam”, „Tego nie da się nauczyć”, „Czy to kiedykolwiek przyda mi się w życiu?”. Czasami na to ostatnie pytanie nie da się odpowiedzieć inaczej niż „nie”, ale co z tego? Sama możliwość studiowania daje satysfakcję i nadzieję na niezależność. Dlatego, drogi Studencie, jeśli po głębszym zastanowieniu stwierdzisz, że podzielasz moje zdanie, nie przejmuj się oblanym egzaminem czy oceną, która nie do końca Cię zadowala. Potraktuj to jako lekcję na przyszłość, a kiedy już pozbędziesz się stresu, sam odczujesz różnicę. Stres nic nie daje, a jedynie szkodzi.

Jeśli wciąż nie możesz pogodzić się z faktem, że kilka egzaminów musisz zdać w sesji poprawkowej, pomyśl o tych wszystkich świetnych rzeczach, które możesz zrobić po sesji. Zmotywuj się ten ostatni raz, a potem poczuć wiosnę, która już za chwilę wkroczy na kampus. Te wszystkie spotkania, integracje, pikniki na trawie, spacerowanie i coraz lepsza pogoda – wszyscy czekamy na takie atrakcje. Wielkie Grillowanie i Piastonia to wydarzenia, których nie można przegapić, a mają miejsce właśnie w semestrze letnim. Kiedy słońce świeci, nawet najbardziej spontaniczny wypad ze znajomymi zawsze poprawia humor.



foto. Wiktoria Surówka

A wiosna to już prosta droga do wakacji. Oczywiście także tutaj sesji egzaminacyjnej raczej nie ominiemy, ale czy masz zamiar się stresować? Na pewno znajdziesz coś, co skutecznie Cię zmotywuje. Swoje własne „coś” możesz wybrać sam.

CZAD - WYSTARCZY KILKA MINUT, BY ZABIŁ



TEKST DAWID MACHECKI

Do tej pory myślałem, że ten problem mnie nie dotyczy, niestety myliłem się. Czad, tzw. cichy zabójca, pojawia się w najmniej oczekiwanym momencie, w sytuacjach związanych z paleniem w domu czy używaniem, np. junkersa. Bezwonny, bezbarwny gaz, substancja skrajnie łatwopalna i toksyczna. Powstaje podczas procesu niepełnego spalania materiałów palnych, w tym paliw, które występują przy niedostatku tlenu w otaczającej atmosferze. Tlenek węgla rokrocznie zabija około 100 osób.

Postanowiłem napisać o tym felieton dlatego, że ten nieproszony gość zawitał również do mojego, studenckiego mieszkania. Na początku silny ból głowy i brzucha, senność, a na końcu omdlenie. Gdyby nie to, że dużo już o nim pisałem i czytałem, pomyślałbym, że razem z moją współlokatorką zatrułiśmy się jedzeniem. Na szczęście było inaczej. Szybkie otrzeźwienie umysłu, telefon i 112, tym razem czad nie wygrał, 0:1 dla mnie, ale co będzie następnym razem, jak się uchronić? Jest jedna metoda, trochę kosztuje, ale warto. Czujnik czadu, mała skrzyneczka. Dawniej zastanawiałem się, czy warto go kupić, teraz wiem, że każdy powinien go mieć. Studia to przede wszystkim wyjątkowy czas. Nauka, multum nowych znajomych, niezapomniane chwile, ale także mieszkanie w domu rodzinnym jeśli mamy blisko, w akademiku albo w wynajmowanym mieszkaniu. Ja wybrałem tą ostatnią możliwość. Najczęściej to właśnie w blokach znajdują się gazowe podgrzewacze wody, czyli tzw.

junkersy. Wynajmując mieszkanie, nie jesteśmy świadomi, kiedy był jego ostatni przegląd, czy jest sprawny i czy aby na pewno bezpieczny, a właściciel nie kwapi się, by nas o tym poinformować.

Czad – o tym mówi się przede wszystkim głośno w okresie grzewczym, czyli właśnie teraz. Szczególnie straż pożarna kładzie nacisk na tę tematykę. Liczne kampanie społeczne, ulotki czy nawet prelekcje. Najczęściej, kiedy o tym słyszymy bagatelizujemy sprawę, przecież "mnie to nie dotyczy" – myślimy. Jest odwrotnie. Nawet po przeczytaniu tego tekstu, wiele osób może zbyć temat, nie przejąc się i przewrócić na następną stronę. Warto jednak zrobić inaczej. Studenci, zachęcam Was, jeśli jeszcze nie posiadacie czujników, to je zakupcie. To małe, niepozorne urządzenie może uchronić Was przed śmiercią.

foto. Dawid Machecki



REKRUTACJA

gazetastudencka.uo@gmail.com

POZNAJ GS... I DOŁĄCZ DO REDAKCJI!

Zastanawiałeś się kiedyś, jak wygląda praca w mediach studenckich? A może Twoją pasją jest pisanie? Sprawdzasz się w poprawianiu tekstów, a byki ortograficzne Ci nie straszne? Fotografujesz lub interesujesz się promocją? Nie czekaj ani chwili dłużej i już dziś dołącz do naszej ekipy! Przeczytaj, co mówią o GS nasi redakcyjni koledzy.

KINGA



GS to dla mnie wspaniała przygoda. Od roku realizuję się tutaj jako korektorka, co świetnie pokrywa się z moimi studiami, a dodatkowo od pewnego czasu piszę także recenzje premier studenckich naszego opolskiego teatru. Dzięki temu mam pretekst, żeby wybrać się na spektakl i obcować ze sztuką. To dla mnie ogromna radość, ale przede wszystkim satysfakcja! GS nie jest dla mnie obowiązkiem, ale przyjemnością - w rozwijaniu swoich umiejętności i otwieraniu się na nieznaną. Dodatkowo, poznałam tutaj wspaniałych ludzi i to jest największa zaleta mojej decyzji sprzed roku o przyłączeniu się do redakcji Gazety. Jesteśmy otwarci na nowe pomysły i kto wie... Może czekamy właśnie na Ciebie?

NATALIA



Dołączając do redakcji Gazety Studenckiej miałam w głowie milion myśli. Jedną z nich było to, czy sobie poradzę. Zaryzykowałam i dziś nie wyobrażam sobie być gdzieś indziej. GS to nie tylko deadline'y i obowiązki, ale i niesamowicie rodzinna atmosfera oraz grono przyjaciół, na których zawsze możesz liczyć. Jednym z wydarzeń, które zapadło na długo w mojej pamięci, jest konferencja mediów studenckich - mieliśmy przyjemność wziąć w niej udział w zeszłym roku. Należy pamiętać, że bycie częścią zespołu to jednak nie tylko zabawa, ale też praca nad samym sobą, swoimi słabościami i rozwijaniem umiejętności. Uważam, że studia to najlepszy okres na sprawdzenie się w wielu rolach - jeśli jeszcze się wahasz, porzuć to i dołącz do naszej ekipy! Może pomożemy Ci odnaleźć Twoją drogę, a może to Ty nas czegoś nauczysz... Czekamy z niecierpliwością!

ASIA



W Gazecie Studenckiej jestem już trzeci rok i nie ukrywam, że decyzja o dołączeniu do ekipy Studenckiej była najlepszą decyzją, jaką podjęłam na studiach. Dzięki pracy w GS spełniam się jako dziennikarka, a teraz będę mogła sprawdzić się również jako jedna z dwóch lidererek grupy. Dziesiątki poznanych osób, setki przegadanych z nimi minut, a także tysiące słów spisanych w Wordzie są najlepszym potwierdzeniem tego, że w Gazecie cały czas się dzieje. Jeśli chcesz się przekonać, jakim cudownym uczuciem jest zobaczenie swojego tekstu w magazynie, który rozchodzi się po Uniwersytecie Opolskim (i nie tylko) jak świeże bułeczki, zapraszamy! Dla każdego znajdzie się miejsce!

WIKTORIA



To już 4 rok na Uniwersytecie Opolskim, ale dopiero pierwszy semestr w Gazecie Studenckiej! Zawsze były jakieś inne obowiązki i brak motywacji, aby wyjść ze swojej strefy komfortu. Każda działalność studencka to okazja, aby nabyć cenne doświadczenie, nauczyć się przydatnych umiejętności, a przy okazji - poznać ludzi, którzy dzielą nasze pasje. W Gazecie można nie tylko szkolić umiejętności warsztatowe, ale także dzielić się swoim zdaniem ze studentami całego uniwersytetu. Fajnie być częścią grupy, która każdemu daje szansę, i nikogo nie skreśla. Dlatego, Studencie, jeśli kiedykolwiek pomyślałeś, że mógłbyś pisać w naszej gazecie, przyjdź i sprawdź się. Jest duża szansa, że zostaniesz na dłużej.

DAWID



Działam w Gazecie Studenckiej od niedawna. Wraz z nowym rokiem akademickim rozpocząłem studia magisterskie na kierunku zarządzanie informacją w nowych mediach. Od kiedy rozpocząłem studia, zawsze włączałem się w organizacje studenckie, tym razem nie mogło być inaczej. Dla GS głównie robię zdjęcia, ale także piszę. Jeśli szukasz fajnego zajęcia, chciałbyś się czegoś nauczyć i poznać wiele fantastycznych osób, to dołącz do nas!

MAREK



Ja nie będę słodził. Nie napiszę, że jest nie wiadomo jak super. Nie będę pytał, czy może to właśnie Ty powinieneś do nas dołączyć. Nie. Napiszę tylko, że są deadline'y, terminy, trzeba umieć pracować pod presją czasu, ale i jakości. Ale to wszystko pozwala na nauzenie się tego właśnie teraz. Chyba studia są po to, żeby odkrywać, poznawać, a nie tylko dla samego przesiedzenia i "odhaczenia" tego czasu. Ja mogę już stwierdzić, że dzięki Gazecie na szczęście będę mógł ten okres zaliczyć do udanych. Poznałem więcej ciekawych ludzi, niż mógłbym to zrobić bez bycia w tej redakcji. Tak samo, jeśli chodzi o odkrywanie dzięki temu wszystkiemu zupełnie innych wymiarów wielu wydarzeń czy zjawisk. Piastonia od drugiej strony, tajemnicze rozmowy z mniej lub bardziej znanymi. I przede wszystkim - możliwość głębszej refleksji, gdy przechadzając się po kampusie widzisz, jak tętni on tym życiem akademickim, które chcesz opisać. Każda pora jest na to dobra. I na każdego jest pora. I dla każdego znajdzie się strona. Ja swoją znalazłem. *Sic erunt novissimi primi*. (Sprawdziłeś to? Czyli wiesz, jak działa research - podstawowa umiejętność w dziennikarstwie).



foto. Marek Wiench

SZACHY, NA ZDROWIE!

SPORT FELIETON

Na naszą uczelnię kolejny raz przyleciała OSA. Opolska Superliga Akademicka. Tym razem konkurencją, w której zmierzyli się studenci UO były szachy. Sport elitarny, można by rzec. Kojarzy się ze starciami największych intelektualistów, więc dla studentów jak znalazł. Do tej gry planszowej wymagana umiejętnością jest „myślenie strategiczne i taktyczne”. Przeciętny student raczej nie ma z tym problemu, bo myślenie nad strategiami ma na co dzień. Strategia przeżycia kolejnego miesiąca za budżet, który tworzy dylematy życiowe. Strategia zaliczenia przedmiotu, nie chodząc na zajęcia. Strategia zdania sesji.

Z tym ostatnim raczej jest u wielu najwięcej problemów. Na pytanie „Jak zdać sesję?” zawsze odpowiadam wszystkim „Szybko!”. Jednak w kontekście gry w szachy szybkość nie jest najbardziej pożądana. Jakies specjalne warunki fizyczne też nie są wymagane. Zasadniczo to fizyczność nie ma tu nic do gadania, bo liczy się przede wszystkim myślenie. Czy zatem określanie szachów jako sportu jest zasadne? Przecież ani się przy tym zbytnio nie spocimy, ani nie schudniemy. „Nic bardziej mylnego!”, cytując pewnego pasjonata historii reklamującego banki. Otóż nawet udowodniono naukowo, że podczas bardzo intensywnego wysiłku psychicznego, jak bardziej zaawansowana gra w szachy, spala się więcej kalorii niż podczas niejednego ćwiczenia fizycznego czy joggingu. Ja i mój dziadek, który nauczył mnie grać w szachy, raczej nigdy nie mieliśmy problemów z... nadprogramowymi kilogramami, więc jesteśmy znakomitymi przykładami, że szachy pozwalają na bycie w dobrej formie psychiczno-fizycznej, czy jak kto lubi, fit.

No właśnie. Fit. Zdrowi studenci. A o to zdrowie trzeba dbać. I ktoś musi tych studentów, i nie tylko ich, leczyć, gdy się to zdrowie pogorszy. Dlatego też decyzja o otwarciu kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim jest jak najbardziej słuszną. Zastanawiam się tylko, czy rozbudowa uczelni o wydział medyczny obejmie oprócz obiektów, na których będzie się uczyć leczenia, również obiekty, które posłużą do profilaktyki. Jak wiadomo, lepiej zapobiegać niż leczyć. A jak jeszcze bardziej wiadomo, sport to zdrowie, więc może dobrą inwestycją w zdrowie zaków będą także nowe obiekty sportowe. To trochę paradoksalne, bo jeśli więcej osób będzie dbać o swoje zdrowie, uprawiając różne sporty, to mniej będzie tych, którym potrzebni będą lekarze.

Ja tam wolałbym czekać na kolejne zajęcia sportowe niż w kolejce do lekarza. A też ci lekarze, przyszli adepci sztuki medycznej,

muszą gdzieś ćwiczyć. Bo jednak lekarz na co dzień obraca się w dość... chorym otoczeniu i musi w jakiś sposób zapobiegać tym wszystkim chorobom. Skoro sam wielu osobom rekomenduje ruch i aktywność fizyczną, to nie może rzucać tych słów na wiatr. A co ludziom po chorym lekarzu? No właśnie. *Medice, cura te ipsum.*

Partie i partyjki szachowe rozgrywały się na całym sportowym świecie. Na mistrzostwa świata w piłce ręcznej Reprezentacja Polski jechała już w zmienionym składzie osobowym. Nie było już ani „Koli” ani „Kasy”. A to jednak filary w tym sporcie. Wieże takie. Przez to wyszło trochę tak, że byliśmy pionkami. Może nie „do bicia”, ale jednak więcej to nas tam bito. Polacy skończyli ostatecznie na 17. miejscu i z tytułem... najgorszej drużyny Europy na turnieju. Ale zawsze trzeba szukać pozytywów. Przez to swoim kunsztem w bramce mógł popisać się Adam Malcher, na co dzień zawodnik opolskiej Gwardii. I on również, w sumie już tradycyjnie jak na polskiego bramkarza w szczypiorniaku, otrzymał tytuł... Ministra Obrony Narodowej. Prawdopodobnie dlatego, że miał najmniej poślizgów. Ale za to w skokach narciarskich przodowaliście. Zarówno jako cała drużyna, jak i indywidualnie, gdzie poza zasięgiem był król, Kamil Stoch. Hm...tylko kto był królową? Piotr Żyła powiedziałaby pewnie, że papryka!

Ale za to w skokach narciarskich przodowaliście. Zarówno jako cała drużyna, jak i indywidualnie, gdzie poza zasięgiem był król, Kamil Stoch. Hm...tylko kto był królową? Piotr Żyła powiedziałaby pewnie, że papryka!





Flexibler Job mit deutscher Sprache

Sprichst du Deutsch?

Sammele Erfahrung mit uns als Voll- oder Teilzeitbeschäftigte/r!

Bewerbe Dich! www.pwc.pl/sdc